

# Hass, Ludwik

---

## "Na szlaku walki. Wspomnienia", Grzegorz Wojciechowski, Poznań 1970 : [recenzja]

---

Rocznik Mazowiecki 5, 491-493

---

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

— Czecha „Pepika”. Dużo interesującego materiału zawierają wspomnienia poświęcone działalności ZWM.

Oceniając całość wydawnictwa, możemy więc generalnie stwierdzić, że pomimo takich czy innych usterek stanowi ono w sumie bardzo cenną pozycję, wypełniającą istotną lukę w opar-

cowaniu dziejów PPR, GL i AL. Stanowi również dobry punkt wyjściowy dla dalszych prac badawczych i w rezultacie dla pełnego monograficznego opracowania historii powstania, rozwoju i działalności lewicowego nurtu antyhitlerowskiego ruchu oporu w okręgu Warszawa-Lewa Podmiejska.

W. Góra

Grzegorz Wojciechowski, *Na szlaku walki. Wspomnienia*. Opracował i przedmowę napisał Bogusław Kogut. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1970, s. 144, nlb. 2.

Potrzeba przekazania potomności tego, czego się było świadkiem czy uczestnikiem, zatem pisanie pamiętników, jest na ogół udziałem ludzi w ten czy inny sposób zawodowo parających się piórem, chociaż niekoniecznie literaturą piękną, ludzi więc, którzy osiągnęli wyższy od przeciętnego poziom wykształcenia. W praktyce są to przeważnie zarazem ludzie usytuowani co najmniej na środkowych szczeblach drabiny społeczeństwa klasowego. Jedynie potężne wydarzenia dziejowe, wstrząsające całą hierarchią socjalną, jakimi bywają wielkie rewolucje, potrafią przełamać również ową prawidłowość w dziedzinie meumuarystyki. Pamięć o starym świecie, który ongiś wydawał się tak trwały, a jednak runął pod ciosami prostych ludzi, wtyka w ręce niejednego z uczestników owego szturmów bądź staroświecki ołówek, bądź też nowoczesny długopis, by za jego pomocą dać świadectwo czasem i wydarzeniom, które minęły, a zasługują na utrwalenie. Postępowanie takie dyktuje jednym duma z tego, czego dokonali, innym przyświecają cele dydaktyczne. Polska wstrząs taki, bodaj najgłębszy w jej dotychczasowych dziejach, przeżyła w latach 1944—1945 i on właśnie zrodził falę pamiętnikarstwa ludzi, którzy wyszli z nizin ludowych.

Jednym z takich jest właśnie Grzegorz Cyprian Wojciechowski.

Urodzony w 1898 r., młodość spędził w Warszawie. W latach I wojny światowej, od czego rozpoczyna swoją relację pamiętnikarską (rozdział „Przez Zielonkę na Pawiak”, s. 17—40), zetknął się na tzw. Kursach dla Dorosłych z ruchem robotniczym, był świadkiem toczonych tu na przełomie 1918/19 r. dyskusji wokół kontrowersyjnych, a podstawowych dla dalszych losów Polski zagadnień. Dopiero na początku lat dwudziestych znalazł się Wojciechowski, uczestnik wtedy Uniwersytetu Ludowego, w kręgu oddziaływania rewolucyjnej lewicy, by po pewnym czasie zostać członkiem Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej, następnie zaś wejść nawet w skład jego Komitetu Warszawskiego. Już jako działacz rewolucyjny uczestniczył w 1925 r. w strajku metalowców warszawskich, przemawiał na jednym z wieców.

Z ramienia swojej organizacji prowadził też pracę polityczną w okolicach podwarszawskich, na 1 Maja 1924 r. wygłosił przemówienie na wiecu w Żyrardowie, o czym obszernie relacjonuje (s. 23—25). Co niedziela dojeżdżał do Błonia w celach organizacyjno-agitacyjnych. Wreszcie w czerwcu 1924 r. nastąpił areszt, będący tradycyjnym zarządem chrztem rewolucjonisty, został wraz z grupą towarzyszy aresztowany w Zielonce. Przewieziony stąd do wię-

zenia w Warszawie, przebywał w nim dziewięć miesięcy, po czym zwolniono go czasowo, do rozprawy sądowej. W czasie pobytu w więzieniu zdążył wziąć udział w pięciodniowej głodówce. Finałem tego okresu życia był w 1926 r. wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie, skazujący naszego pamiętnikarza na trzy lata więzienia, które odbył w Warszawie w więzieniu mokotowskim. Na tym urywają się wspomnienia dotyczące dwudziestolecia międzywojennego.

Kolejny rozdział, zatytułowany „W rozsypce i podziemiu” (s. 41—82), opowiada o trudnych i tragicznych latach okupacji hitlerowskiej. Na kilka miesięcy przed wybuchem wojny Autor — który zdążył już założyć rodzinę — definitywnie przesiedlił się ze stolicy do podstołecznych Włoch, gdzie otworzył niewielki warsztat stolarski, przy którym w jednym pokoju zamieszkał. Przeżył niebawem dramat krótkotrwałej kampanii wrześnieowej, by potem „specjalizować się” w wyrobieniu trumien, na jakie we Włochach był odtąd przez pięć lat wcale spory popyt. Chociaż zewnętrznie zsolidniał, był wszak właścicielem dobrze prosperującego warsztatu rzemieślniczego, jednak zachował wierność przekonaniom młodości. Toteż latem 1940 r. za pośrednictwem dawnych towarzyszy z rozwiązanej w 1938 r. Komunistycznej Partii Polski nawiązał pierwsze kontakty, luźne jeszcze i nie obowiązujące, ze stawiającą właśnie pierwsze kroki rewolucyjną konspiracją, ze Związkiem Walki Wyzwoleńczej oraz z „Młotem i Sierpem”. Na dobre włączył się do walki dopiero od drugiej połowy 1942 r., kiedy został członkiem PPR, otrzymał wtedy pseudonim partyjny „Wojtek”. Zaczyna się okres intensywnej działalności, kontakty z robotnikami miejscowych fabryk „Ursus”, „Ewa” i Stefańskiego, które pracowały na hitlerowskie potrzeby wojenne. Autor przedstawił nam tu bogatą ga-

lerię postaci aktywu PPR z tego terenu; w trakcie narracji padają liczne nazwiska. Warsztat stolarski zaczął teraz żyć nowym życiem, stał się wygodnym punktem kontaktowym PPR i GL, nieraz też przechowywano w nim broń. W sąsiadującym z warszatem mieszkaniu Wojciechowskiego regularnie bywał, nieraz też po kilka razy w tygodniu tu nocował, dowódca okręgu GL Lewej Podmiejskiej, Ignacy Robb-„Narbutt” („Krystian”). Autor barwnie opisał w tym rozdziale rozmaite epizody walki GL i działalności PPR.

Wiele informacji, zwłaszcza o obsadzie personalnej różnego szczebla kierownictw PPR, znaleźć można również w rozdziale następnym, a zarazem ostatnim — „Byłem także burmistrzem” (s. 83—145). W czasie powstania warszawskiego hitlerowcy zapędzili autora do znanego obozu przejściowego w Pruszkowie, skąd udało mu się zbiec. Zwiędłe, w związku z tym, naszkiecował też ów obóz oraz własną ucieczkę (s. 88—95). Odtąd ukrywał się, a kontakt z partią był dość luźny. W styczniu 1945 r., kiedy przebywał przypadkowo tylko we Włochach, nastąpił wyczekiwany od lat dzień wycofania się stąd Niemców. Dla starego komunisty nie było to wyłącznie święto, natychmiast bowiem — w sytuacji, kiedy wojska radzieckie jeszcze nie wkroczyły na ten teren — przypało mu w udziale stoczyć walkę z miejscową reakcją, która usiłowała przechwycić w swoje ręce władzę. Kilkanaście stron wspomnień poświęcono, dziś prawie zapomnianym i wyglądającym — z perspektywy lat — na operetkowe zabiegi, perypetiom politycznych rozgrywek tego kilkudniowego przejściowego okresu, starciom pomiędzy różnymi grupami pretendującymi do władzy. W rezultacie Wojciechowski objął stanowisko burmistrza Włoch, od czego wziął się tytuł całego rozdziału. Zaczęły się pierwsze dni urzędowania,

usankcjonowanego niebawem przez przybyłych na miejsce przedstawicieli PKWN.

Często wspomnienia tych uczestników walk zwycięskich, którym one przyniosły nie tylko awans społeczny, lecz i sukces osobisty, cechuje stop patosu i intencji pedagogicznych, nakazujących wszystko przedstawiać w sposób poważny, koturnowy, bliski stylowi hagiograficznemu. Wbrew intencjom owych autorów daje to efekt nie najlepszy. Wojciechowski, na szczęście, jest daleki od takich postaw. Jak za-

uważył to już B. Kogut w swojej przedmowie do tych wspomnień, nasz pamiętnikarz nie obawia się codzienności, nie stroni od podpatrzania, nawet w chwilach i sytuacjach bynajmniej nie dających powodu do radości, elementów mimowolnego komizmu w zachowaniu ludzi. Często również spotykamy się z refleksją, nieraz krytyczną, z zadumą nad tokiem wydarzeń. Autor włączył też do tekstu wspomnień kilka próbek swojej ówczesnej amatorskiej twórczości poetyckiej.

L. H.

Karol Mitkiewicz, *Spojrzenie wstecz*, „Czytelnik”, Warszawa 1970, s. 293, nlb. 1.

Wymienioną w nagłówku pozycją są wspomnienia zmarłego 12 czerwca 1972 r. w wieku 90 lat doktora medycyny i współtwórcy higieny szkolnej, posiadającego pewne zacięcie społeczne, lecz dalekiego — tak przynajmniej wynikałoby z zapisu pamiętnikarskiego — od wszelkiej polityki.

Ich autor urodził się w Warszawie w 1882 r. w rodzinie inteligentkiej. Pierwsze zetknięcie przyszłego pamiętnikarza z prowincjonalnym, w odróżnieniu od stolicy ziem polskich, Mazowszem przypadło na lata wczesnego dzieciństwa. Wówczas to wyjeżdżał z rodzicami na letnisko do miejscowości zwanej Nowomińskiem, do obecnego Mińska Mazowieckiego. W kilku zdaniach (s. 6—7) przekazuje też Mitkiewicz to, co przetrwało w pamięci w ciągu długich dziesięcioleci z jego dziecięcych wrażeń mazowieckich. Po latach, już jako młody człowiek, absolwent IV roku medycyny na Uniwersytecie Warszawskim, znalazł się w 1903 r. ponownie w tym samym mieście. Był tam na praktyce wakacyjnej w ambulatorium fabrycznym, zapewne fabryki Rudzkiego, oraz w przychodni kolejowej (s. 33).

Potem przyszła kolej na samodziel-

ną praktykę lekarską na Grodzieńszczyźnie i Polesiu, specjalizacja w Berlinie i rok pracy w szpitalu ewangelickim w Warszawie. Z dniem 10 stycznia 1911 r. zaczął autor pracować w lecznictwie żyrardowskim i pozostał w nim do wybuchu I wojny światowej. Niezbyt liczne stronice poświęcone temu niespełna czteroletniemu okresowi (s. 105—127) są niezmiernie ważne dla poznania niektórych stron bytowania i życia społecznego największego wówczas mazowieckiego centrum przemysłowego. Są to aspekty na ogół dotąd słabo znane. Znaleźć tu bowiem można w miarę szczegółową informację o funkcjonowaniu służby zdrowia w Żyrardowie, dane o ambulatorium fabrycznym, w którym pamiętnikarz objął dział kobiecy, wreszcie wiadomości i częściowo charakterystyki personelu medycznego. Te ostatnie stanowią ważny przyczynek do posiadających niewielką dokumentację zagadnień życia prowincjonalnej inteligencji zawodowej. Dość osobliwie był zorganizowany 80-lóżkowy szpital; nie posiadał własnej obsługi lekarskiej, pacjenta leczył ten lekarz, który go do szpitala skierował. Autor wysoko ocenia efektywność świadczeń medycznych w Żyrardow-